

Kulisy piłkarskiego biznesu we Włoszech to temat nowej książki dziennikarza “Espresso” Gianfranco Turano pt. “Fuori gioco”, w której analizuje on relacje między prezesami wielkich klubów oraz włoską władzą, od Brelusconiego po Moratiego, od Zampariniego po De Laurentiisa. Nie zabrakło także fragmentu o nowym właścicielu Romy, Thomasie Di Benedetto.

Jak postać Thomasa DiBenedetto i nowych władz Romy rysuje się na tle całej książki?

GT: Starłem się stworzyć portret prezesów klubów Serie A, a więc także DiBenedetto. Poprzez profile tych osób, które są właścicielami lub numerami jeden w głównych klubach naszej ligi, starałem się narysować ogólny obraz władzy we Włoszech. Postać Di Benedetto jest nietypowa, ponieważ pojawił się we Włoszech niedawno i jest obywatelem amerykańskim. Stanowi sygnał zerwania z systemem, w którym nigdy nie było zagranicznych inwestorów, w odróżnieniu od tego, co dzieje się choćby w Anglii.

Pod jakim względem przybycie nowego prezesa może być sygnałem zerwania ze starym systemem włoskiej piłki?

GT: Podejście Amerykanów jest “zdrowym” podejściem przedsiębiorców. Dokładnie tego naszej piłce brakowało i brakowało tego Romie pod poprzednimi rządami. Rodzina Sensich zrobiła wiele, ale nie miała podejścia biznesowego do zarządzania drużyną i potem poniosła tego konsekwencje. Italtipetoli skończyło w rękach banków, szczególnie Unicredit, a w konsekwencji w ich rękach skończył także klub. Dopóki nie pojawili się Amrykanie.

To, co mówi DiBenedetto i jego wspólnicy, jest oznaką przełomu, ponieważ – czy się to komu podoba, czy nie – przychodzą oni do Romy z celem zarabiania, a nie tracenia. Na nowo budują strukturę zarządzania klubem w sposób typowy dla przedsiębiorstwa. Starają się zrobić to, co w Stanach nazywa się „entertainment”, w ramach którego mieści się sport na wysokim poziomie, kino i wszystkie te działalności, które wymagają inwestycji kapitałowej. Nowi właściciele Romy są teraz w początkowej fazie działania, a ja starałem się pokazać różnicę między ich modelem a modelem poprzednim.

Jeśli podejście Sensich do zarządzania Romy nie było biznesowe, to jak możemy je zdefiniować?

GT: Podejście prezesów klubów Serie A jest bardzo polityczne. Duża liczba ich działań mieści się na skrzyżowaniu polityki i interesów. Mogę podać jeden choćby przykład, drugiego zespołu ze stolicy. To, co stało się w Lazio, jest bardzo reprezentatywnym przypadkiem. Z Cagnottim zespół był bliski upadku w konsekwencji problemów Cirio, holdingu biało-błękitnego klubu. Ale Lazio nie upadło, ponieważ dano mu możliwość rozbicia na raty długu fiskalnego, z którym zalegało dla Erario. Następcą Cagnottiego wskazanym przez główny bank kredytujący, wtedy był to Capitalia/Banca di Roma Cesare Geronzi, był Claudio Lotito, drobny przedsiębiorca ze świetnymi powiązaniem politycznymi w centro-prawicy, który nagle został „katapultowany” do piłki nożnej i na medialną scenę Włoch. Nowych właścicieli Romy, z oczywistych powodów i jako że nie są Włochami, aspekt polityczny interesuje mniej. Spotkania, jakie mieli z burmistrzem Alemanno, z prezydentem Prowincji Zingaretti i prezydentem Regionu Lazio Polverini, miały na celu uregulowanie kwestii budowy nowego stadionu. Myślę, że nie mają oni ani możliwości, ani ochoty wykorzystania kontaktów politycznych.

Ale jak to się ma do obecności Unicredit wewnątrz Romy?

GT: Unicredit jest zaangażowany w tę sprawę, ponieważ wchłonął Capitalia i Banca di Roma, dziedzicząc po nich tę sytuację. Zamiarem banku jest jednak stopniowe zejście ze sceny. Ustalili harmonogram stopniowego zmniejszania swojego udziału w AS Roma, pozwalając na wejście nowych współników. I dlatego dużo się mówi o inwestorach chińskich. Bank nie może być właścicielem drużyny Serie A. To absurd. Takie rzeczy dzieją się tylko we Włoszech.

Autor: kaiza